

PIŁSUDCZYCY

**Z JANUSZEM CISKIEM, MARKIEM GAŁĘZOWSKIM
I WŁODZIMIERZEM SULEJĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Na politycznej scenie Polski międzywojennej tuż po odzyskaniu niepodległości, Józef Piłsudski i jego obóz zaliczani byli do lewicy. Warto wyjaśnić, co to wtedy oznaczało, żeby obserwatorom dzisiejszej sceny politycznej nie przyszło do głowy, że ma to jakiś związek z komunizmem.

W.S. – Tym bardziej, że takie niezrozumienie pojęć – lewicowość i prawicowość – ma miejsce i obecnie. Na przełomie pierwszej i drugiej dekady ubiegłego wieku w politycznej myśli polskiej obecne były wyraźne nurty: konserwatywny (zachowawczy), narodowy (nacjonalistyczny), ludowy i socjalistyczny, w obrębie którego sytuowali się wówczas piłsudczycy.



J.C. – Te gremia wybiegały poza projekty środowiskowe i myślały o niepodległości Rzeczypospolitej czy też o jej autonomii. Piłsudski lokował się na lewo od endecji i na lewo od konserwatystów, przywykło się więc o nim mówić jako o człowieku lewicy. Jego poglądy były reprezentatywne dla ówczesnej lewicy niepodległościowej – był za demokratyczną republiką gwarantującą równe prawa dla wszystkich grup społecznych.



W.S. – Mylenie komunistów z socjalistami, to jest rzecz nie tylko współczesna (kiedy Kawalerowicz nakręcił *Śmierć prezydenta*, większość ludzi na widok pochodu socjalistów z czerwonymi sztandarami była przekonana, że to demonstrują komuniści). To nie chodzi o to, czy Piłsudski znał, czy śpiewał *Czerwony sztandar*. Piłsudski był socjalistą. Niekwestionowalne jest to, że Piłsudski trafił do socjalistów i zajął wśród nich miejsce naczelne. Swoimi koncepcjami wywarł olbrzymie piętno na tym ruchu, zarówno w obszarze praktycznym, jak i teoretycznym. Polski socjalizm dzięki Piłsudskiemu stał się o tyle specyficzny, że miał swoje narodowe oblicze. Odchodzenie od socjalizmu w tym wydaniu oznaczało przejście do struktur organizacyjnych radykalnej PPS-Lewica, lub wręcz – po jej połączeniu się z resztkami SDKPiL – do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

M.G. – Pojęcia lewicy – ówczesne i dzisiejsze – nie są w ogóle tożsame. Współczesna lewica w żaden sposób nie nawiązuje do tradycji PPS, działającej przed I wojną światową i w czasach niepodległej Polski, oraz jej przywódców, począwszy od Piłsudskiego i Wojciechowskiego, skończywszy na Kazimierzu Pużaku, Mieczysławie Niedziałkowskim, Tomaszu Arciszewskim, żeby wymienić tylko najbardziej znanych. Wątpię, czy w ogóle te nazwiska są dla jej czołowych polityków rozpoznawalne.



J.C. – Radykalizm Piłsudskiego zawierał się w jego powiedzeniu, że socjalista w Polsce musi być zwolennikiem niepodległości. O tym nie mówili ani endecy – którzy raczej chcieli przekształcić Rosję albo wymusić na niej autonomię – ani konserwatyści. PPS Piłsudskiego po 1906 r. była jedyną partią, która publicznie głosiła, że należy walczyć o niepodległość.

W.S. – Piłsudski był radykalnym inteligentem, obdarzonym przy tym czymś, co można nazwać słuchem społecznym. Widać to choćby w tekstach redagowanych dla „Robotnika”, czy w jego korespondencjach, w których znakomicie wydobywał aspekty społeczne.

B.P. – Wobec tego, czym był ten socjalizm PPS? Czym była ta idea?

J.C. – Socjalizm w wydaniu PPS Piłsudskiego był sposobem na mobilizację społeczeństwa do walki o niepodległość.

W.S. – Ale też pomysłem na życie w wolnej Polsce. Co prawda Piłsudski nie mówił, jak tę wolną Polskę będzie urządzać, gdyż socjalizm był jednym z wariantów niepodległości, co wyraźnie widać choćby z listu Piłsudskiego do Wojciechowskiego z 1902 r. Niepodległość stanowiła horyzont docelowy, reszta była zależna od woli społeczeństwa (co też świadczy o socjalistycznym sposobie patrzenia na rzeczywistość). My niestety spoglądamy na to przez pryzmat późniejszego okresu – drugiej połowy XX wieku – i dlatego mamy całkowicie spaczony obraz socjalizmu.

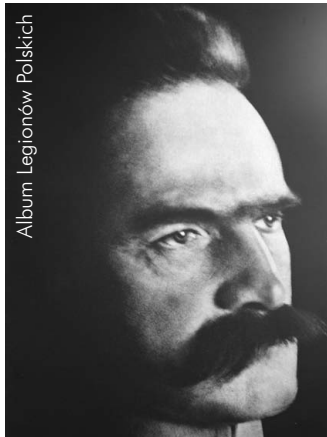
M.G. – Do rewolucji 1905 r. PPS, podobnie jak jej przeciwnicy z Ligi Narodowej, skupiała niewielką liczbę zwolenników. Dopiero w okresie rewolucji stała się partią masową. W kierownictwie znalazło się wówczas mnóstwo nowych ludzi, w większości zwolenników ścisłej współpracy z rosyjskim ruchem rewolucyjnym i autonomii w ramach Rosji, co było w całkowitej sprzeczności z niepodległościowym programem pierwszego kierownictwa PPS. Kiedy zaczęli oni dominować w partii, doszło do rozłamu. Przeciwnicy Piłsudskiego powołali PPS-Lewicę, która później, po zjednoczeniu z SDKPiL, utworzyła partię komunistyczną, od 1923 r. noszącą nazwę Komunistyczna Partia Polski. Ten odłam lewicy stale zwalczał najpierw ideę niepodległości Polski, a później niepodległe państwo polskie. Natomiast priorytetem Józefa Piłsudskiego, który wraz ze swoimi zwolennikami utworzył PPS-Frakcję Rewolucyjną (po kilku latach wróciła ona do nazwy PPS), stało się przygotowanie do walki zbrojnej o niepodległość. Niedługo po rozłamie w swojej praktycznej działalności odszedł on również od programu socjalistycznego. W latach poprzedzających wybuch wojny Piłsudski i jego zwolennicy byli głównymi rzecznikami polskiego czynu zbrojnego jako sposobu odzyskania niepodległości. Tymczasem narodowi demokraci w 1902 r. uznali, że nie ma możliwości wywalczenia zbrojnie niepodległości, i należy dążyć do możliwie szerokiej autonomii, na kształt istniejącej w dawnym Królestwie Polskim.

B.P. – Środowisko PPS, głosząc konieczność walki o niepodległość, płaciło za to olbrzymią cenę. Po 1906 r. spadały na nie najsilniejsze represje, wyroki śmierci, katonga. W czasach II Rzeczypospolitej odbywał się swoisty wyścig po laur wyłącznej zasługi w wywalczeniu niepodległości. Narodowcy uważali, że należy się on im. Piłsudczycy ograniczyli tę zasługę do własnego obozu...

M.G. – ... chociaż w odróżnieniu od swoich adwersarzy przyznawali im przynajmniej pewną część zasług, np. w walce o polską granicę zachodnią. Koncepcja narodowych demokratów w chwili wybuchu I wojny światowej w dużej mierze opierała się na pobożnych życzeniach. Dopiero w latach dwudziestych Roman Dmowski w swojej książce *Polityka polska i odbudowanie państwa* nadał jej dynamikę, i dostosował do rzekomo dalekosiężnych celów politycznych swojego stronnictwa. Tymczasem na początku wojny endecy byli przekonani, że zakończy się ona w państwach zaborczych – podobnie jak wcześniejsze konflikty – zmianami granicznymi, a nie ustrojowymi. Popierając w konflikcie Rosję, polskie szanse widzieli w tym, że w interesie rosyjskim jest zjednoczenie wszystkich ziem polskich, by Niemców, traktowanych jako naturalnego wroga Rosji (i Polaków), odsunąć bardziej na Zachód. Nawet jeżeli przez pewien nieokreślony czas taka forma państwowości byłaby zależna od Rosji, to rozpoczęłaby ona – zdaniem narodowych demokratów – proces osiągnięcia pełnej niepodległości. Nie dopuszczali do siebie myśli, że polityka tego państwa w stosunku do Polski wcale nie musi opierać się na racjonalnych podstawach, że wojna nie musi zakończyć się zwycięstwem Rosji, a np. utrzymaniem *status quo*, co wielokrotnie w przeszłości miało miejsce, i że głównym celem wojennym Rosji jest zdobycie cieśnin czarnomorskich, a nie zjednoczenie ziem polskich pod swoim panowaniem. Przede wszystkim jednak endecja nie była dla Rosjan żadnym partnerem. Polityka rosyjska krótko przed wybuchem wojny nadal była wroga Polakom, o czym świadczyło m.in. przyłączenie Chełmszczyzny do generalnego gubernatorstwa kijowskiego, wobec czego narodowi demokraci byli bezsilni. Wybuch wojny nie wpłynął na zmianę polityki rosyjskiej, bo nie można za nią uważać obietnic poczynionych przez Mikołaja Mikołajewicza – wodza naczelnego armii rosyjskiej w chwili wybuchu wojny (którym przestał być rok później). Kwestia polska nie przestała być traktowana jak wewnętrzna sprawa Rosji, Polaków nadal uważano za część społeczeństwa rosyjskiego i nie było to wyłącznie przekonanie carskiej administracji, ale również rosyjskich elit politycznych oraz sprzymierzonych państw ententy. „Nie ma żadnej nadziei na przyszłość dla Ojczyzny Pana” – mówił wszak premier brytyjski Herbert Asquith Ignacemu Paderewskiemu. Do wybuchu rewolucji lutowej w Rosji taka polityka władz rosyjskich uniemożliwiała jakiegokolwiek manewry polityczne narodowej demokracji. Tymczasem koncepcję i działania Piłsudskiego miały charakter dynamiczny, dostosowywany do zmieniającej się sytuacji. W przyszłym rozwoju wydarzeń Komendant I Brygady zakładał przynajmniej różne możliwości – jak choćby obalenie monarchii w Rosji czy porażkę państw centralnych w wojnie z ententą. Pozwoliło to wykorzystać pomyślną dla Polaków koniunkturę polityczną w listopadzie 1918 r.

W.S. – Główna zasługa piłsudczyków to nie tylko praktyczne stworzenie siły zbrojnej, ale również tego, co nazwałbym *esprit de corps* tej siły. Żaden inny obóz tego nie zrobił. Dowody na to mamy zarówno po 1939 r., jak i po 1945, gdy to środowisko, mimo niedostatku sił, ideę państwowości – prawdziwej, a nie fałszywej – utrzymywało na bardzo wysokim poziomie.

J.C. – To było nie tylko *esprit de corps* korpusu oficerskiego. Piłsudski i jego otoczenie uczynili z ducha jedności pewną filozofię państwa i program działania na jego rzecz. To jest trudne do zrozumienia w dzisiejszych czasach z ich praktyką polityczną, w której opozycja i obóz rządzący na przemian krytykują się, ale nie widać w tych krytykach jakiejś dalekosiężnej, długofalowej strategii politycznej – nie wiemy, czy i dlaczego bę-



dziemy współpracować ze Skandynawią, z Czechami, z Ukrainą. Piłsudski miał jasno zarysowany program, który określał miejsce Polski w szerszym horyzoncie – niech to będzie Europa Środkowa czy Wschodnia. On chciał Polsce narzucić pozycję lidera. Czy to było do zrealizowania, jest kwestią debaty. Wielu obserwatorów zza granicy, w tym Ukraińcy i Łotysze, program federacyjny Piłsudskiego uznali za największy i najbardziej znaczący plan przebudowy wschodu Europy. Rola Piłsudskiego polega też na tym, że on definiuje nasze państwo nawet dziś. Przecież czujemy się odpowiedzialni za akces Ukrainy do NATO, protektorami Litwy. Piłsudski był tym, kim dla Stanów Zjednoczonych Ameryki był George Washington i ojcowie założyciele, a dla współczesnej Francji Charles de Gaulle. Mieliliśmy niedawno doświadczenie „Solidarności”, która nie umiała przejść od etapu realizacji własnego programu niepodległości czy suwerenności do skutecznego sprawowania władzy. „Solidarność” przegrała realizację własnych haseł. Józef Piłsudski był na niepodległość przygotowany, myślał o niej najwcześniej spośród jemu współczesnych, miał także plan, jeszcze wtedy, gdy działał w konspiracji. Przygotował wojsko, a ono uchwyciło granice Rzeczypospolitej. W sposób znakomity przedzierzgnął się z konspiratora w męża stanu. To nie była sytuacja, która go przerastała.

B.P. – I w stratega.

W.S. – Piłsudski, gdy zainteresował się socjalizmem, czuł już rewolucję. Niepodległość – w tej perspektywie – miała być wywalczona przez świadomych robotników i ludzi, którzy nimi pokierują. Obserwując wydarzenia lat 1904–1907, początek ruchów rewolucyjnych, Piłsudski już wiedział, że „nic z tego nie będzie”. Wyprawa do Japonii jest tego znakomitym świadectwem. Gdy wkrótce Piłsudski „poczuł wojnę”, zrobił wszystko, żeby się do niej przygotować. To nie było proste zadanie. On wiedział, że społeczeństwo polskie ma głęboką traumę powstania styczniowego. Mimo negatywnego nastawienia ludzi do tego typu działań, zdecydował się rozpocząć budowanie ruchu paramilitarnego – najpierw tajny Związek Walki Czynnej, a potem ujawnione już: Związek Strzelecki we Lwowie i Towarzystwo „Strzelec” w Krakowie. Twórca tych struktur wykazał się wielką odwagą cywilną. Artur Rubinstein przywołał w swoich pamiętnikach ówczesne złośliwe uwagi, że Piłsudski „organizował przeszkolenie wojskowe garbatych i kulawych studentów”.

J.C. – Ci, którzy w 1914 r. mieli wątpliwości, czy warto iść z Piłsudskim, czy to ma sens, w 1918 r. masowo stawili się do wojska. Piłsudski postawił przed sobą zadanie, które zrealizował, w 1914 r. dał sygnał do budowy niepodległej Rzeczypospolitej. A ponieważ sam był „przezroczyście”, nieskorumpowany w żadnej dziedzinie, ludzie nabrali do niego niezwykłego szacunku. Stał się postacią pomnikową.

W.S. – Mało tego, on wiedział, jak tę Rzeczpospolitą budować, zwłaszcza w jej granicznym kształcie. Piłsudski miał świadomość, że my nie mamy „historii”, ale mamy „geo-

grafie". Gdy wysłał swoją delegację na konferencję do Paryża w grudniu 1918 r. (by uzupełnić delegację skonstruowaną przez Dmowskiego), to miał już pełną świadomość, że wszystko, co uzyskamy na zachodzie, będzie dla nas *geschenk*. Nasze granice na zachodzie zawarty cały historyczny teren polski. Ale Piłsudski wiedział, że nasza rzeczywistość siła jest wyznaczana tym, jak będą wyglądały nasze wschodnie granice. Wiedział też, że tu podarunków nie będzie, że będziemy musieli się o nie starać sami.

B.P. – Inaczej zostalibyśmy wchłonięci przez sowiecką Rosję.

M.G. – Bolszewicy chcieli stworzyć Polskę sowiecką i żadną inną. Mogłaby ona mieć nawet granice sprzed I rozbioru. I co z tego – władze i tak byłyby w całości komunistyczne. W Polsce, opanowanej w 1920 r. przez bolszewików, realizowano by wszystkie barbarzyńskie eksperymenty, których doświadczyło społeczeństwo sowieckie.

W.S. – Gdy Piłsudski rozpoczął budowanie realnej siły zbrojnej, jego celem było zademonstrowanie, że Polska jest w stanie stworzyć wojsko. Jednocześnie – mówił o tym i po wojnie, i przed wojną – było to przygotowywanie kadry na czas po wojnie. Wszystko, czego w czasie wojny nauczyli się ludzie w Legionach, w I Brygadzie, miało zaowocować w późniejszym czasie. Ale pamiętajmy, że niezależnie od budowy wojska Piłsudski w tym samym czasie prowadził intensywne międzynarodowe działania polityczne. Często genialnie posługując się blefem. On udawał, że społeczeństwo chce czegoś, o czym ono nawet nie pomyślało, i udawał, że ma atuty, których w rzeczywistości nie posiadał. Tę politykę, zwaną licytacją sprawy polskiej wżwyz, prowadził od lata 1915 r. Polegała ona na wysuwaniu – w imieniu polskiego społeczeństwa, przede wszystkim Kongresówki – politycznych żądań pod adresem państw centralnych. Żdaniami podstawowymi były: własny rząd i armia polska, podległa temu rządowi (*notabene* POW nazwało swój organ właśnie „Rząd i Wojsko”), choć nim te finalne hasła oficjalnie postawił, wcześniej formułował szereg postulatów o charakterze cząstkowym. Na przykład takich, jak „legionizacja Legionów”, czyli co najmniej ograniczenia wpływu oficerów delegowanych do tej formacji z c. k. armii. A gdy okazywało się, że władze okupacyjne, bo chodziło przede wszystkim o Niemców i Austro-Węgrów, z naciskiem na Niemców, godziły się bodaj w części zaspokoić owe żądania, to on mówił – nie, nam już to nie wystarcza. I to skutkowało... do Magdeburga.

B.P. – Powróćmy do kwestii polityki wschodniej.

J.C. – Piłsudski był świadom, że Rosja składa się z wielu narodów, i że można ją „rozpruć” po szwach narodowych. Zawarł to w memoriale, z którym jechał już w 1904 r. do Japonii. Ten dogmat pozostał niezmienny w jego myśleniu. Towarzyszył mu, gdy przygotowywał się do niepodległości, i gdy ona „wybuchła”. Wiedział, że trzeba zaofiarować niepodległość pogranicznym narodom, bo to wzmocni nasz potencjał, jednocześnie zbuduje strefę buforową między Rzeczpospolitą a Rosją.

W.S. – Piłsudski, w przeciwieństwie do wielu innych polityków europejskich, rozumiał Rosję – przez własne doświadczenia ze studiów, ze zsyłki, dobrze wiedział, czym ona jest. Z jego perspektywy nie miało większego znaczenia, czy ta Rosja jest biała czy czerwona...

To nie był dla niego problem ideologiczny ani dylemat, z kim lepiej, a z kim gorzej. Był w stanie dogadać się z czerwonymi, choć na początku być może nie docenił dynamiki przebiegających tam wydarzeń.

J.C. – Mówiliśmy o lewicowości Piłsudskiego. Nie zapominajmy, że to Piłsudski zatrzymał pochód czerwonej rewolucji na Zachód. Stąd wynika taki bardzo dwuznaczny stosunek lewicy – także i dzisiejszej – do niego, bo on, człowiek lewicy, powstrzymał marsz tzw. proletariackiej rewolucji.

W.S. – Dla sowieckiego systemu był to człowiek absolutnie nie do oswojenia. Był zbyt wielkim indywidualistą. I poza tym widział dalej.

J.C. – Piłsudski z tą czerwoną Rosją grał przy jednym stole i ogrzał ją – militarnie i politycznie, jak wskazują nam czasy absolutnie współczesne. Widział dalej – to była perspektywa XXI wieku. On nie chciał asymilacji ani inkorporacji tych terytoriów do Rzeczypospolitej.

W.S. – Michał Römer udał się w kwietniu 1919 r., na krótko przed wyprawą na Wilno, do Kowna, proponując „wspólne wystąpienie” w chwili wkraczania polskich wojsk do miasta, czyli swego rodzaju restytucję unii Litwy z Polską. To była bardzo dobra polityczna propozycja i jedyna dla Litwy szansa na rzeczywistą niepodległość w przyszłości, gdyby weszli z nami w układ, tworząc rząd polsko-litewski. Nie została wykorzystana, więc Piłsudski zrobił to, co zrobił.

J.C. – On tłumaczył Litwinom – bezpośrednio i przez swoich współpracowników – że Litwa może być niepodległa tylko wtedy, kiedy Polska będzie niepodległa. Oczekiwania, że Litwę mogą sponsorować skutecznie Niemcy czy Anglicy, były zupełnym nieporozumieniem.

M.G. – Nam to sobie dziś trudno wyobrazić, ale rzeczywiście wtedy Litwini uważali, że mimo wszystko mniej niebezpieczna jest dla nich okupacja niemiecka czy rosyjska niż unia z Polską, z którą w ogóle nie chcieli mieć nic wspólnego. W latach dwudziestych demonstrowali w stosunku do Polski ogromną wrogość. Nie utrzymywali praktycznie żadnych stosunków z państwem polskim. Symbolem relacji polsko-litewskich były tory kolejowe, biegnące z Polski i urywające się na granicy z państwem litewskim, czy też



Muzeum Wojska Polskiego

groteskowy sąd nad Władysławem Jagiełłą, który odbył się w 1930 r. Oskarżyciel zażądał dla monarchy kary śmierci i wykreślenia go z historii Litwy.

B.P. – Po rozpadzie Związku Sowieckiego jakoś te resentymenty odżyły. Byłam na Litwie na początku lat dziewięćdziesiątych i dobrze czułam niechęć do Polski.

J.C. – W polityce trzeba myśleć nieco inaczej. Proszę zwrócić uwagę, że po II wojnie światowej, Adenauer i de Gaulle potrafili się dogadać...

M.G. – ...ale to wynikało z czego innego. W ich przypadku żadna ze stron nie miała powodów, by obawiać się drugiej.

J.C. – To wynikało również z geopolityki.

W.S. – Litwinom, jak widać, bardzo trudno przychodzi zmiana sposobu myślenia.

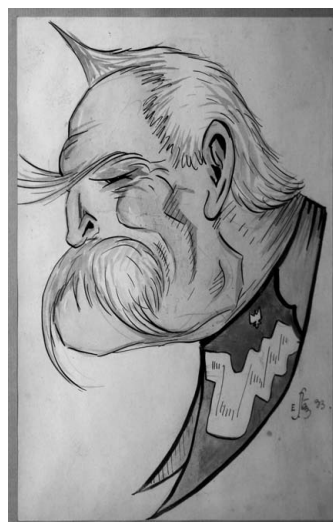
M.G. – To jednak łatwo zrozumieć. Jak liczny jest to naród? Ich relacje z Polską w dwudziestolecie były obciążone lękiem. Polska już raz wchłonęła ich elity. Był to długoletni proces, bez stosowania jakiegokolwiek nacisku, nikt w dawnej Rzeczypospolitej nie prowadził przecież celowej polityki polonizacyjnej w stosunku do Litwinów. Wątpliwe, by powtórzył się po 1918 r. Zbyt silnie rozwinięta była już świadomość narodowa Litwinów. Ale obawy przed polonizacją okazały się jednak silniejsze.

J.C. – Niemiecki polityk, nacjonalista, bardzo Polsce nieprzychylny Gustaw Stresemann mówił w grudniu 1927, „Litwa? *das ist nicht*”. To miały być dwa skrzydła federacji – jedno ukraińskie, drugie litewskie. I jeszcze Białoruś, i symboliczne przejście braci Bułak-Bałahowiczów w lutym 1920 r. z tysiącem ludzi z rozbitej przez bolszewików „białej” armii rosyjskiej do Polski. W latach 1919–1920 została tym narodom dana szansa na ułożenie stosunków federacyjnych z Polską.

M.G. – Brak jednak było z tamtej strony znaczącego odzewu.

B.P. – Jak więc wytłumaczyć porażkę w realizacji tego pomysłu politycznego?

J.C. – Myślę, że to kwestia instrumentów do jego realizacji. Oczywiście, mieliśmy jako partnerzy pewne minusy i słabości, mieliśmy endecję, niedojrzałość środowisk, z którymi chcieliśmy się sprzymierzać. To jest tak jak i dzisiaj, kiedy trwa debata, czy nasza armia może liczyć osiemdziesiąt tysięcy. Zmarły właśnie dominikanin, ojciec generał Adam Studziniński, bohater spod Monte Cassino, zawsze był zdania, że Polska powinna mieć na każdy tysiąc kilometrów kwadratowych tysiąc żołnierzy. Jestem gotów mu zaufać, bo sojusze mają to do siebie, że się zmieniają. Polska historia niejednemu raz nas o tym pouczyła.



Muzeum w Belwedrze

B.P. – Na Kresach Wschodnich niepodległej Polski trzeba było prowadzić politykę uwzględniającą ich specyfikę narodowościową i społeczną. Jak panowie oceniają te działania Piłsudskiego, szczególnie w perspektywie zdecydowanie antypolskich zachowań ich mieszkańców po 1939 r.?

W.S. – Oczywiście polityka narodowościowa, której kształt usiłował nadawać Piłsudski, nie była jednolita – inaczej wyglądała ona na Wołyniu, inaczej w Galicji Wschodniej. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z próbą pozyskania ludności ukraińskiej dla polskiej idei państwowej, w drugim – z wyraźnym ograniczaniem jej politycznych możliwości. Logika traktowania mniejszości przez Piłsudskiego i przez jego oponentów była bardzo wyraźnie różna. Endecy chcieli mniejszości zasymilować, Piłsudski chciał z nich zrobić obywateli. Niestety to się nie w pełni udało. Z bardzo różnych powodów. Problem polegał głównie na tym, że po 1926 r. Piłsudski właściwie tego już nie modelował, on się koncentrował na zupełnie czymś innym, a tę politykę prowadzili ludzie, z jego ekipy oczywiście, z jego przyzwolenia, ale bardzo odmiennie.

M.G. – Piłsudski uważał, że konstytucja gwarantuje wszystkim obywatelom państwa polskiego równe prawa, niezależnie od narodowości i wyznania. I w jego mniemaniu to załatwiała większość spraw spornych. Praktyka w powiecie czy w gminie na wschodzie była jednak inna. Przedstawiciele mniejszości byli często traktowani jak obywatele drugiej kategorii, z całą pewnością nie respektowano pełni ich praw. Wyjątkiem był np. wojewoda wołyński Henryk Józewski, szczególnie otwarty na współpracę z mniejszościami w kwestii poszanowania ich odrębności kulturalnej, językowej, religijnej. Jednak w wypadku wprowadzania Ukraińców do aparatu administracyjnego uważał, że można to robić wyjątkowo i bardzo ostrożnie. W kwestii chociażby możliwości awansowych w WP przedstawiciele mniejszości, np. żydowskiej, stanowili bardzo niewielki odsetek, bój najmniej nie dlatego, że nie byli zainteresowani służbą wojskową.

J.C. – Z roczników oficerskich z okresu II Rzeczypospolitej rzeczywiście wynika, że nie było w wojsku zbyt wielu Żydów, ale wśród lekarzy stanowili bardzo wysoki odsetek, bardzo wielu było ich w intendenturze. Żydzi stanowili też prawie sto procent dostawców zaopatrzenia dla armii, wystarczy obejrzeć reklamy, które są na końcu tych roczników. Warto ponadto pamiętać, że nie istnieje nigdzie żadna mniejszość, która jest całkowicie zadowolona ze swej sytuacji. Ukraińcy mieli reprezentację parlamentarną i niewiarygodnie szeroką sieć spółdzielni, niedającą się w żaden sposób porównać z tym, co było na Ukrainie sowieckiej. Biuletyn Polsko-Ukraiński zawierał kronikę, opisującą m.in. losy tych, którzy z Polski – rzekomo prześladowani – wyjechali do Sowietów, gdzie trafiali do łagrów i tam spotykała ich śmierć. Poza tym Ukraińcy sami w sobie też nie byli jednolici. Część optowała za filozofią Jewhena Petruszewycza – antypolską i prorosyjską, inni byli bliżsi obozowi Petlury, czyli mieli bardziej przychylnie stanowisko w kwestii stosunków z Polską.

W.S. – Jeszcze za życia Piłsudskiego miały miejsce w niektórych miejscach na Ukrainie pacyfikacje wojskowe. Pomijam tutaj ich charakter, przebieg i całą tę otoczkę. Nie chodziło w nich o to, żeby Ukraińców zniszczyć, czy też ich do czegoś zmusić, lecz o to, by, jak mówił Piłsudski, nauczyć ich szacunku dla państwa, do którego należą. Praktyka była oczywiście bardzo różna.

B.P. – Szacunku dla państwa po 1918 r. trzeba było uczyć prawie wszystkich obywateli.

M.G. – Ja nie uważam, że Polska była jakimś piekłem dla mniejszości, bo wystarczy chociażby porównać ich sytuację z panującą w Związku Sowieckim, chociaż nie lubię tego zestawienia, mającego charakter negatywny. W ZSRS było w ogóle najgorzej na świecie i nie był to żaden wzór do naśladowania. Problem polityki wobec mniejszości narodowych w dwudziestolecie był prawdopodobnie niemożliwy do rozwiązania przez pierwsze pokolenie istnienia Polski Niepodległej.

W.S. – Wystarczy spojrzeć na dzisiejsze Bałkany, żeby zobaczyć, jakiego rodzaju to były problemy i trudności.

M.G. – Drugiej szansy już nie otrzymaliśmy, ponieważ wybuchła wojna i w ciągu kilku lat wielonarodowa Rzeczpospolita przestała istnieć. Z drugiej strony wśród mniejszości, szczególnie ukraińskiej, istniały tendencje skrajne. Część Ukraińców opowiadała się za walką zbrojną z państwem polskim aż do odłączenia się, co dla Polski było zupełnie nie do przyjęcia. W walce z państwem polskim stosowano metody terrorystyczne, mordowano także polityków, szczególnie życzliwych Ukraińców, żeby podać przykład Tadeusza Hołówki, wiceprezesa BBWR, zastrzelonego w 1931 r. w Truskawcu przez bojówkę OUN. Natomiast opinia o nielojalnym zachowaniu mniejszości narodowych we wrześniu 1939 r., przede wszystkim żydowskiej, na Kresach Wschodnich, jest dużym uproszczeniem. Postawy były różne – zarzut nielojalności dotyczy przede wszystkim części ludności cywilnej. Ale trzeba pamiętać, że we wrześniu 1939 r. w Wojsku Polskim walczyło wielu żołnierzy pochodzenia żydowskiego, ukraińskiego, białoruskiego, którzy przyzwoicie spełniali swoje obowiązki polskich żołnierzy. Świadectwem tego są ich groby rozsiane na cmentarzach wojennych z września 1939 r. w całej Polsce.

B.P. – Wiele osób, deklarując szacunek do Piłsudskiego, czyni od razu zastrzeżenie, że jest on ograniczony przez fakt dokonania zamachu majowego.

M.G. – Pokutuje stereotypowy pogląd o szeroko zakrojonych przygotowaniach, o spisku wśród piłsudczyków, który doprowadził do przejścia władzy w 1926 r. Żadnego spisku nie było. Sam przewrót był pomyślany jako demonstracja wojskowa...

W.S. – ...raczej demonstracja polityczna z oprawą wojskową.

J.C. – Przewrót, moim zdaniem, był skutkiem tego, że prezydent Stanisław Wojciechowski nie dotrzymał umowy z Piłsudskim, w której uzgodniono wejście Marszałka do rządu. Powstały rząd Aleksandra Skrzyńskiego i Wincentego Witosa był zaprzeczeniem ustaleń.

W.S. – Podobnie jak panowie, jestem głęboko przekonany, że to był zamiar demonstracji, która się potem przerodziła w walki. Który zamachowiec jedzie do głowy państwa, żeby jej powiedzieć o swoich zamiarach? Problem polega na tym – i o tym dzisiaj mówimy w odniesieniu do okresu po roku 1918 – że Piłsudski oczywiście miał poczucie swojego wielkiego wkładu w budowę państwa i odpowiedzialności za nie. I gdy obserwował

działania, powodujące osłabienie zdolności obronnych państwa – nie tylko w sferze dotyczącej wojska, ale także w sferze kształtu polityki zagranicznej, stosunku do mniejszości – musiało to wywołać jego reakcję. Oczywiście są tacy, którzy sprowadzają to do perspektywy obrażonego jegomościa, który najpierw się wycofał, a teraz chce złapać władzę...

J.C. – I jeszcze ta sprawa – 26 kwietnia 1926 r. w Berlinie został odnowiony sowiecko-niemiecki układ z Rapallo. Piłsudski widział w perspektywie wielkie kłopoty – szybko zmieniające się rządy, stanowiącą ciągłe zagrożenie inflacją, wojenne zagrożenie ze strony Rosji sowieckiej – w tej sprawie zresztą w 1927 r. przyjeżdża z Moskwy ambasador Piotr Wojkow...



W.S. – ...którego zadaniem było rozeznanie, czy my pójdziemy na nich, czy nie.

M.G. – Zagadnienie przewrotu majowego jest wyciągane z kontekstu ówczesnej sytuacji politycznej Polski, zewnętrznej i wewnętrznej. Zamyka się dyskusję na ten temat przypisaniem marszałkowi Piłsudskiemu wyłącznej odpowiedzialności przelania krwi bratniej, i to ma wszystko tłumaczyć. Tymczasem sytuacja polityczna w przededniu wydarzeń z maja 1926 r. była złożona. Dwie główne strony konfliktu – prawica z centrowym PSL „Piast”, które poparty rząd Witosa i lewica, na wyrost zaliczająca Piłsudskiego i jego zwolenników do własnego obozu politycznego – nie były zdolne do trwałego kompromisu, nie mówiąc już o jakimkolwiek porozumieniu. Nikt nie mógł przewidzieć, że demonstracja wojskowa Piłsudskiego przerodzi się w walkę zbrojną. A po rozpoczęciu walk do zbrojnego rozstrzygnięcia parli też generałowie popierający rząd. Wszak to gen. Tadeusz Rozwadowski wydał ostawiony rozkaz płk. Izydorowi Modelskiemu: „starać się dostać w swe ręce przywódców ruchu nie oszczędzając ich życia”...

W.S. – ...chcąc tym samym wyprowadzić ludzi na ulice.

J.C. – Mamy przykład Wojciecha Jaruzelskiego i zrobionego przez niego przewrotu. Porównajmy te dwa przewroty, dla celów debaty historycznej można to zrobić. Otóż przewrót Jaruzelskiego zatrzymał dosłownie wszystkie pozytywne procesy, które zachodziły w Polsce i opóźnił rozwój Polski o dwadzieścia lat. Przewrót Piłsudskiego zatrzymał procesy negatywne, a uruchomił pozytywne. Międzynarodowa pozycja Polski po roku 1926 była nieporównanie wyższa niż wcześniej – gwałtownie wzrosło społeczne zaufanie do państwa wewnątrz kraju, jak i zewnętrzne. Polska została półstałym członkiem Ligi Narodów.

W.S. – To co mówimy, nie oznacza, że okazujemy pełną aprobatę dla kształtu procesów, które potem nastąpiły. Aleksandra Zagórska (zaprzyjaźniona z Piłsudskim matka Jurka Biczana, jednego z najmłodszych obrońców Lwowa, żona lekarza), wspominała,

że niedługo przed śmiercią mówił z goryczą o tym, że musiał budować dom z cegieł, które były zrobione z gnoju.

M.G. – Polska w 1926 r. stała w obliczu, jeżeli nie wojny domowej, to niepokojów społecznych na skalę znacznie większą niż wydarzenia krakowskie z listopada 1923 r., kiedy podczas walk ulicznych między uzbrojonymi robotnikami a wojskiem zginęło ponad 30 osób. Ugrupowania lewicowe i prawica, popierająca rząd Witoso, którego poprzedni gabinet upadł m.in. z powodu tych wydarzeń krakowskich, były nastawione konfrontacyjnie; wydaje mi się, że lewica bardziej. Nie wspomina tu o komunistach, którzy byli sektą pozbawioną większych wpływów, ale o PSL „Wyzwolenie” i PPS, która w oficjalnym oświadczeniu swojego klubu parlamentarnego nazwała gabinet Witoso rządem krwawym, sprzedajnym, hańbą narodowej. Piłsudscy znajdowali się ponad tą rywalizacją partyjną, i to oni zdobyli władzę. W mojej opinii piłsudczyków najbardziej obciążał nie przewrót majowy, lecz wydarzenia późniejsze – nieliczne, ale mające miejsce wypadki stosowania przemocy w stosunku do swoich przeciwników politycznych i np. ciężkie pobicia Tadeusza Dołęgi-Mostowicza i Adolfa Nowaczyńskiego, sprawa rzekomego zaginięcia gen. Włodzimierza Zagórskiego, najpewniej zamordowanego. Wypadki takie zdarzały się także i w latach trzydziestych, żeby wspomnieć profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Stanisława Cywińskiego, którego ciężko pobito na oczach jego żony i córki, a dokonali tego umundurowani oficerowie Wojska Polskiego. To co jednak przede wszystkim jest do dzisiaj piłsudczykom słusznie pamiętane, to aresztowania polityków opozycyjnych i uwięzienie ich w twierdzy w Brześciu. Premier Walery Sławek, dawniej jeden z czołowych działaczy PPS, uzasadniał aresztowania dążeniem opozycji do organizacji masowych wystąpień przeciw władzom, które zapewne miałyby przebieg podobny do wypadków krakowskich. Ale czy uzasadniało to maltretowanie i znieważanie w Brześciu czołowych działaczy partii centrowych i lewicowych w Polsce, byłych posłów na Sejm RP, w tym tak znanych jak Wincenty Witos, często zresztą związanych wcześniej z piłsudczycami, dawnych legionistów, jak choćby ludowiec Kazimierz Bagiński?

W.S. – Zakładanie, że to było za zgodą czy na polecenie Piłsudskiego, jest bezsensowne. Każdy okres dziejów można pokazać w czarnych barwach, jeśli skumuluje się określone fakty. Oczywiście, były wówczas epizody, które piłsudczykom chwały nie przynoszą, nie mam zamiaru z tym polemizować. Idzie tu na konto Piłsudskiego bez względu na to, czy wiedział o tym, czy nie wiedział. Ale są to, na to trzeba zwracać uwagę, jednak tylko incydenty, to nie była praktyka rządzenia. Incydenty, które nie miały cech powtarzalności. Słusznie się je wypomina, nie można jednak twierdzić, że to była reguła.

M.G. – Jednak Brześć wprowadził przemoc do arsenału środków politycznych, a ordynacja wyborcza z 1935 r. spowodowała faktyczne usunięcie opozycji z parlamentu i bardzo ograniczyła możliwości jej działania. W propagandzie władz partie opozycyjne zaczęto traktować jak malkontentów, nieposiadających umiejętności twórczej pracy dla państwa. Nie zmieniło się to w 1939 r. Mimo zbliżającej się wojny piłsudzczy odrzucili propozycję stworzenia rządu jedności narodowej z udziałem opozycji.

J.C. – Popatrzmy jednak na to, co się dzieje w tym czasie w Europie. Mamy w niej rządy faszystowskie, nazizm w Niemczech, stalinizm w Rosji. Chodziło więc prawdopodobnie

o uniknięcie czegoś takiego w Polsce. Ci, którzy identyfikowali się z obozem Piłsudskiego już po jego śmierci, chcieli zabezpieczyć kraj, także jeśli chodzi o ciała przedstawicielskie. Można było mieć do tego zastrzeżenia, ale trzeba też pamiętać o Stalinie na wschodzie i Hitlerze na zachodzie. Musimy robić takie porównania, bo jesteśmy średniej wielkości narodem pomiędzy dwoma wielkimi państwami. Musimy przede wszystkim bronić interesu Rzeczypospolitej.

W.S. – Problem polega na tym, że o kształcie parlamentaryzmu można dyskutować w odniesieniu do każdego czasu, dzisiaj też. Kiedyś uważałem, że Piłsudski horrendalnie traktował postów, parlament. Gdy zacząłem czytać stenogramy z tamtego czasu, zacząłem nabierać wątpliwości, a jak oglądałem debaty sejmowe w okresie III Rzeczypospolitej, niemal całkowicie zrozumiałem Marszałka.



J.C. – Jako społeczeństwo jesteśmy przekonani o potrzebie demokracji, ale oczekujemy demokracji skutecznej, stąd zauroczenie Piłsudskim. On był człowiekiem czynu – chciał demokrację modelować i w pewnym wymiarze nawet ograniczać, a społeczeństwo dawało mu na to przyzwolenie ze względu na jego autorytet i zasługi przy odbudowie Rzeczypospolitej, ale także na uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne. Tu nie było miejsca na całkowicie liberalny kraj, w którym każdy będzie robił, co mu się podoba, a rząd będzie się zmieniał co dwa tygodnie, administracja będzie niewydolna, wojsko słabe. Piłsudski miał świadomość państwową i narzucił ją społeczeństwu. Polacy odptacili mu za to przywiązaniem, bo pamiętali rok 1914, rok 1918, wojnę 1920 r. i rolę, jaką wtedy odegrał. Gdy zabrakło go w 1935 r., jako jego następcę i kontynuatora, jak się później okazało, wybrano nieodpowiednią osobę, czyli Śmigłego-Rydza.

B.P. – Nieszczęście polegało na tym, że na trudne chwile zabrakło nie tylko autorytetu Piłsudskiego, ale także jego geniuszu.

W.S. – Jego otoczenie czasami było wręcz przytłoczone jego wielkością.

J.C. – Proszę zwrócić uwagę, że przed ostatnimi wyborami prezydenckimi w Polsce w jednej rzeczy obaj kandydaci się zgodzili. Na pytanie, kto jest ich idolem politycznym, obaj odpowiedzieli, że Piłsudski. To ilustruje, jak silny jest w Polsce mit Piłsudskiego.

B.P. – Marszałek należy do grona najwybitniejszych polityków nowożytnej historii, z którym liczyła się współczesna mu Europa.

W.S. – Przytoczę dwa epizody. Pierwszy dotyczy wizyty Piłsudskiego w Rumunii i spotkania z królem. Król właśnie trzymał w ręce papierosa, gdy na stopniach wagonu pojawił się Piłsudski. I wtedy monarcha, polityk dojrzały, z ogromnym międzynarodowym obyciem, stanął na baczność, a papierosa, jak sztubak, ukrył za plecami. Zrobił to, jak wspominał, całkownie instynktownie, w sposób naturalny. Charyzma Piłsudskiego sprawiała, że na jego widok stawało się na baczność. Drugi epizod dotyczy naszych stosunków z Litwą i spotkania genewskiego z rządzącym wówczas w Kownie Waldemarasem. Trzeba pamiętać, że z punktu widzenia państwa litewskiego byliśmy w stanie wojny, toteż Piłsudski, bez zbędnego dyplomatyżowania, spytał krótko – Co będzie, proszę pana? Wojna czy pokój? Nie zastosował tu dyplomatycznych podchodów, a wymusił korzystną dla II Rzeczypospolitej deklarację. On miał świetną intuicję, doskonale wiedział, jakimi narzędziami się posługiwać w określonych sytuacjach i wobec określonych osób.

B.P. – Czy podczas takich spotkań posługiwał się obcymi językami?

J.C. – Francuskim i niemieckim.

W.S. – Znał też rosyjski i białoruski, w którym w 1919 r. w Mińsku wygłosił oficjalne przemówienie. W zasadzie mówił sam, choć w dyplomatycznych rozmowach posilkował się tłumaczem.

J.C. – Był mistrzem bezpośredniego kontaktu, a w rozmowie, w której uczestniczył tłumacz, jest inaczej. Jego język był precyzyjny, dosadny, o krótkiej frazie. Podejmował szybko decyzje i tego samego wymagał od innych, to w kontaktach międzynarodowych jest bardzo ważne.

W.S. – Według różnych świadectw miał też duże zdolności aktorskie, np. zrobił niezłe przedstawienie przed ambasadorami Francji i Anglii po wyprawie Żeligowskiego na Litwę, kiedy to świetnie zagrał pełne zaskoczenie tym, co się wydarzyło. Oni w to uwierzyli.

B.P. – Czy można powiedzieć, że Józefowi Piłsudskiemu zawdzięczamy to, iż mamy własne państwo?

W.S. – Tak. Stworzone przez niego w 1918 r. przetrwało do końca lat trzydziestych. Był nie tylko jednym z głównych animatorów budowy państwa. Szczególnie ważne jest to, co zostawił w społecznej mentalności. Nie powiedzieliśmy tutaj o wychowaniu młodzieży, co dla mnie jest największym bodaj osiągnięciem II Rzeczypospolitej. Zostało uformowane pokolenie, które nie pozwoliło na utratę państwowości, na cofnięcie się przed rok 1914. Piłsudski niezwykle wysoko usadowił poczucie narodowej godności, a jego poczynania zmierzały do tego, by Polak, i nie tylko Polak, utożsamiał się z własnym państwem, traktował je jako wartość szczególną.

B.P. – W porównaniu z działaczami obozu narodowego, piłsudczycy to zbiór niezwykle barwnych postaci, to też jest argument na wielkość ich wodza.

W.S. – To była formacja, która nie dała się kupić systemowi.

J.C. – To też wynikało z doboru. Piłsudski chciał, żebyśmy naszą niepodległość odbudowywali sami, chciał wszystko zawdzięczać sobie i swoim współpracownikom. Narodowi demokraci chcieli odbudować niepodległość Rzeczypospolitej, opierając się – czy raczej zwieszając się – na obcych, którym wcale tak bardzo na tym nie zależało. Ta formacja także i mentalnie nie była na tyle samodzielna, żeby podjąć to wyzwanie. Oni chcieli scedować tę odpowiedzialność na Rosję, która wcale o tym nie myślała, na Francję i Anglię, w których interesach Polska odgrywała drugorzędną rolę. Natomiast Piłsudski i jego ludzie powiedzieli – my niepodległość odbudujemy sami, będziemy jej sami bronić i sami bierzemy pełną za nią odpowiedzialność. Stąd ten indywidualizm poszczególnych postaci. Do tego ruchu przystawali ludzie biorący na siebie odpowiedzialność indywidualną i zbiorową. Do narodowych demokratów przystawali tacy, którzy – w uproszczeniu – oczekiwali zbiorowej, dyplomatycznej akcji politycznej.



Przekazanie sztandaru przez Marszałka

M.G. – Największą zasługą Józefa Piłsudskiego było sformułowanie idei walki zbrojnej o niepodległość i stworzenie wojska polskiego. Wizja narodowych demokratów w 1918 r. była mniej więcej taka – gdy skończy się wojna, to międzynarodowe gremia zagwarantują Polsce granice i niepodległy byt. W znacznym stopniu stało się tak w wypadku granic zachodnich, chociaż i tam trzeba było decyzje niechętnych Polsce państw ententy wymuszać walką zbrojną. Jednak byt Polski po 1918 r. rozstrzygał się nie w paryskich gabinetach, ale w zaciętych, długotrwałych zmaganiach wojennych na wschodzie. Gdyby wówczas biernie czekano na rozstrzygnięcia mężów stanu ententy, to nie byłoby żadnej Polski, a na przykład rzeczywistość opisana w opowiadaniu Jacka Dukaja Xawras Wyrzyn. Bolszewików nie obchodziły w ogóle międzynarodowe ustalenia, ani wtedy, ani później. Jak pisał Lew Trocki, partia bolszewicka postawiła sobie za cel obalenie świata. Ich wojska nie zamierzały osiągnąć tej czy innej granicy, a wchłonąć państwo polskie i stworzyć w jego miejsce sowiecką republikę. Próbowali tego w 1919 r., próbowali w 1920 r. Gdyby im się wówczas udało, świat by się z tym pogodził!

W.S. – W międzywojennej Polsce, takiej powiatowej, gminnej – to nie ulega wątpliwości – rząd dusz należał do narodowych demokratów. Ale nie ulega też wątpliwości, że władzę nad wyobraźnią Polaków mieli piłsudczycy.